NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy do „Głosu Wąbrzeskiego" poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim.

Nr. 29 | Wąbrzeźno, dnia 14 lipca 1928 r. | Rok 5

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 7. wiersz 15—21.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie ich. Izali z ciernia zbierają jagody winne, albo z octu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie ich. Nie każdy, który mówi: Panie, Panie! wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.

Nauka z ewangelji.

Kogo rozumieć należy przez „fałszywych proroków"?

Są nimi najprzód rozsiewacze błędnych nauk i fałszywi doradcy. „Fałszywi" prorocy okazują w słowach i naukach łagodność, prostotę, wyrozumiałość i głoszą wszędzie wolność wiary; jest to ich odzienie owcze. W sercach ich jednak gości nienawiść, pycha, duch niezgody, chciwość, która w gminie wiernych Chrystusowych szerzy zgorszenie, spustoszenie i prześladowanie.

Kogo można prócz tego zaliczyć do fałszywych proroków?

1. Owych uwodzicieli i oszustów, którzy pod płaszczykiem cnoty i uczciwości starają się sprowadzić z drogi cnoty ludzi niewinnych i prostodusznych i zwabić ich na manowce występków i hańby. Strzeżmy się takich obłudników, język ich jest jadowitem żądłem. 2. Owych fałszywych nauczycieli i krzewicieli błędu, którzy podają w pogardę prawdziwą wiarę, zawsze prawią o oświeceniu i wolności, a pod pozorem, że pragną innych uszczęśliwić, zaszczepiają w nich powątpiewanie i pozbawiają wiary i spokojności serca. 3. Zaliczyć dotąd należy jeszcze i czarta, świat i ciało, które człowieka wabią do grzechu obietnicą rozkoszy, zaszczytów i bogactwa, a ostatecznie pogrążają w doczesnej i wiekuistej nędzy. 4. W końcu także złe książki.

Poczem poznać można fałszywych proroków?

Poznać ich łatwo po ich czynach, gdyż złe drzewo złe tylko owoce rodzić może.

Kto jeszcze należy do fałszywych proroków?

Oszuści, którzy w ludzi łatwowiernych wmawiają, że pragną ich uszczęśliwić, i dlatego ich namawiają do nieprawości; a mianowicie ci, którzy ich podszczuwają do tajnych spisków lub wyraźnego buntu przeciw władzy świeckiej i duchownej, pod pozorem, że przywrócić trzeba wolność, równość, braterstwo i niezależność, i że wtedy dopiero zakwitnie w całej pełni szczęście na świecie.

Czemu Pan Jezus mówi: Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone?

Przez to chce powiedzieć, że już ten, kto nie uczynił nic dobrego, potępionym zostanie. Dlatego też wkrótce potem dodaje: Nie każdy który Mi mówi: Panie, Panie! (t. j. kto ustami, ale nie sercem wyznaje, iż jest Mym sługą), wejdzie do Królestwa niebieskiego; lecz ten, co pełni swe powinności, wykonywa przykazania Ojca Mego, ten tylko będzie godnym nieba.

ZYGMUNT HOFFMANN.

Rankiem....

Pójdziem, gdy ranne słońce zamyśloną twarzą
Odbije się w wód tafli — a senne opary
Wloką się wokół leniwie jako błędne mary,
Co hale uściskiem ramion swoich darzą.

I pójdziem i może nam dusze się rozmarzą
Wspólną szczęścia tęsknotą, nutą pieśni starej...
Skłonią się nam podniebne smereków konary,
Co halom gór skradzioną tajemnicę gwarzą.

I wspomnę, zasłuchany w gór poranną ciszę,
Ow dzień, kiedy i Ty, jak poranek młoda
Dałaś mi sen miłości, cudny, jako niższe

Niebios kopuły modrej. Dotąd szczęśliw słyszę
Pieśń, do komnat wabiącą... po znoju ochłoda...
— Tam pieśń — a tu pierś moja, co już żarem
[dysze...

W rocznicę Grunwaldu.

Co roku, z nadejściem upalnych dni lipcowych, odzywa się w pamięci naszej echo 15 lipca 1710 roku i choć nie sięga ono siłą napięcia pamiętnego obchodu pięćsetlecia, święconego jeszcze przed wojną najuroczyściej w Krakowie, to jednak nigdy nie mija ten dzień obojętnie.

Grunwald bowiem, to już nie pusta nazwa miejscowości, to nie określenie wypadku dziejowego, zaczerpniętego z kronik, zakryte często w mrokach drogi przeznaczeń narodu.

W czemże więc leży właściwie znaczenia Grunwaldu.

Sam fakt zwycięstwa orężnego nie pociągnął za sobą wielkich skutków. Pomorze najostrzejszy cierń krzywdy, pozostało nadal przy Zakonie. Nie przyniósł zatem Grunwald rozstrzygnięcia ostatecznego i jedynego, jak nie przyniosła go nawet tak uciążliwa trzynastoletnia wojna z Zakonem (1454-66). W postaci Prus Książęcych nienaruszone wyszło z tych burz plemię Prus dzisiejszych. Czyż więc słowo Grunwald nie powinno budzić gorzkich tylko refleksyj?

A przecież ta bitwa, po której pięćdziesiąt proporców zdobytych zawisło u sklepienia katedry na Wawelu, ma niesłychane w dziejach naszych znaczenie. Jest ona przejawem doniosłego zwrotu przesunięcia sił w Europie wschodniej. Przewrót ten dokonał się w końcu 14 wieku, a trwał w swym głównym zrębie aż po połowie 17 stulecia. Tego przesunięcia sił głównym czynnikiem była unja Polski z Litwą. Chrzest Litwy i opanowanie jej przez Polskę ściągnął równocześnie sprawę krzyżacką z wyżyn spraw religijnych na twardy poziom stosunków międzypaństwowych.

Owoce Grunwaldu były na razie nikłe. W dalszem następstwie dopiero podkopano potęgę krzyżacką przez wnikający na Pomorze wpływ polityczny Polski, co doprowadziło do odebrania Pomorza i shołdowania Prus. Nawet na Śląsk, pod władaniem czeskiem zostający, sięgały polityczne i kulturalne wpływy umocnionej Polski.

Jest zatem Grunwald na zawsze pamiętny jako punkt zwrotny, który zwiastuje epokę największej ekspansji politycznej i umysłowej dawnej Polski. Można w niej zbytniej rozlewności terytorjalnej dopatrywać się słusznie przyczyn jej upadku, ale trzeba także sprawiedliwie ocenić rozmach polityczny i cywilizacyjny okresu po zwycięstwie grunwaldzkiem.

Przebyliśmy niedawno podobny punkt zwrotny. Rezultatem wojny światowej jest przetworzenie stosunku sił na wschodzie Europy na korzyść państw słowiańskich, chociaż już nie w tak ogromnych rozmiarach, które okazały się zgubne.

Ten stały rytm w stosunkach polsko-niemieckich nie wszedł uwadze Niemców. Historyk Eryk Marcks — jak pisze znakomity znawca stosunków polsko-niemieckich Teodor Tyc na którego pracy oparliśmy niniejszy artykuł — pospieszył wysnuć z tego wniosek o wahaniu się sił niemiecko-polskich w toku wieków z ostateczną zawsze przewagą niemczyzny. Przyjmując nawet ten determinizm, mielibyśmy według perspektywy 1386-1656-1918 przed sobą dwa i pół wieku względnej równowagi na naszą korzyść.

Sprawa między Polską, a Niemcami wyróżnia się jednak tem, że do stosunku sił dochodzi tu moment wyrobienia cywilizacyjnego. Okresy przewagi lub wyrównania sił stają się zarazem dla Polski okresami, dającymi możność pełnego rozwoju cywilizacyjnego na wszystkich polach.

Jest to poprostu bieg do mety, w którym mamy wcale korzystne widoki, o ile trening będzie równy. Perspektywa dziejowa może nas napawać otuchą.

Gdy jednak ustaje ta praca cywilizacyjna doganiająca, wtedy stosunek szybko poczyna zmieniać się na naszą niekorzyść. Nie wolno nam więc ustać w tych wysiłkach. W obecnej chwili czujemy się wobec wzrostu i rozrostu sił, zarazem także zadań i obowiązków, musimy więc natężeniem naszem wyrównać jedne z drugiemi. Obowiązek główny w odniesieniu do dziejowych zmagań polsko-niemieckich polega na wzmocnieniu i utrwaleniu żywiołu polskiego na kresach państwa naszego i poza jego granicami.

Promienie naszej siły politycznej i kulturalnej muszą przeniknąć koniecznie i tam gdzie jest ludność polska, oderwana od Macierzy, przygnębiona uciskiem pruskim, albo jeszcze nierozbudzona i nieuświadomiona o wielkim kraju macierzystym, jaki powstał dla niej nieoczekiwanie z odmętów straszliwej wojny światowej i pogromu Niemiec.

Chodzi tu przedewszystkiem o Warmję, Mazury, Powiśle i Śląsk Opolski. Ludność polska, gnębiona w dziedzinie praw narodowych, prześladowana i teroryzowana, utraciwszy swe przedstawicielstwo w Sejmie pruskim, głośnym głosem domaga się dzisiaj sprawiedliwości. Bracia nasi z za kordonu nie mając dzisiaj głosu w ciałach parlamentarnych Niemiec w swojej obronie, od wolnego państwa polskiego i jego obywateli wyczekują obecnie pomocy i otuchy.

Dlatego też rocznica Grunwaldu w bieżącym roku musi być powszechnym dniem przypomnienia w Polsce o obowiązkach naszych wobec drogich nam ziem niewyzwolonych. Po słowach zaś nastąpić muszą granitowe czyny.

Z WĘDRÓWEK KRAJOZNAWCZYCH.

Warmja i jej obyczaje.

Nie szukajmy na Warmji takich piękności natury, jak na Mazurach Pruskich.

Wszelako i tu bory i lasy uwieńczają wszędzie widnokrąg a starannie uprawione pola i wyborne łąki uśmiechają się do turysty i świadczą o zamożności pracowitych mieszkańców. Tu i owdzie wiją się wśród miękkich pagórków strumyki i jeziora świecą stalowemi szybami. A nad

brzegami Łyny i Passarji wabią oko wdzięczne pejzaże.

Wybitną cechą Warmji są niezliczone, bardzo okazałe kościoły, nawet w pomniejszych osadach. Z dawien dawna bowiem kapłani tamtejsi za przykładem biskupów ubiegali się o budowe wspaniałych świątyń, aby „nowoochrzceni mogli chwalić prawdziwego Boga w ozdobnych przybytkach, a nie bałwany po lasach i borach" Powstało tam tedy wiele architektonicznie cennych budowli. A bezprzykładnie liczne męki pańskie i krzyże mówią przybyszowi, iż znajduje się w pobiskupim kraju. Nazywają też Warmję „świetą" lub krajem krzyżów.

Z miast oprócz Brunsberji na uwagę zasługuje głównie dzisiejszy kraju ośrodek, Olsztyn, sympatycznie dla oka, około 45 tysięcy mieszkańców liczące miasto, usłane na pagórkach nad brzegami Łyny (Alle). Pierwotnie polskie, wyrosło ono na potężne ognisko niemczyzny. Wszystko co polskie pokryło się tam wstydliwie i niemal wegetacyjne pędzi istnienie pod wieczystą grozą szykan, procesów i więzieni. Ogromny piękny kościół Farny jest największą miasta ozdobą i ostoją żywiołu polskiego.

Pod jego, niestety czasem zdradliwe skrzydła uciekł się lud warmiński, przechowujący jeszcze mowę i obyczje praojców. Chętnie on śpiewa swe „kurantki" (piosenki) i opowiada bajki o mocnym Maćku, głupim Janie i czarnoksiężnikach.

I tu gwara ludowa podobnie jak na Mazurach posiada swe ciekawe właściwości. I tak wymawiają tam pojedyńcze zgłoski w szczególniejszy sposób n. p. „w" przed „i" jak z ,jako to zilk zamiast wilk, zianek zamiast wianek, nadto jak Mazurzy „psiwo" zamiast piwo, wreszcie „naju" zamiast nam i „waju"zamiast wam.

Starodawne obyczaje, przejawiające się mianowicie przy chrzcinach, pogrzebach i ślubach wskazują wyraźnie na wpływy polskie, jakim podlegali dawni Prusacy, oraz poniekąd na świeżej daty wpływy niemieckie. Otóż drużbę nazywa tam lud placmistrzem. Zadaniem ich jest po zaręczynach czyli "ględach" sprowadzić gości na ślub czyli „oddaw."

Zarówno „brutka" (narzeczona), jak i „brutkan" wybierają swego drużbę, który przystraja się w „przydanki", wstążki i „ruchle", mówi zwyczajem przepisane strofy i poleca we wsi wić wianuszki. Po ślubie następuje wieczorna uczta godowa. Drużbowie ustawiają na stole strawy i każą grać muzykantom t. zw. „bywaty", (wiwaty).

Śluby odbywają się przeważnie we wtorki, a gody trwają dwa lub trzy dni. W tym czasie dziewczęta nucą różne piękne piosenki ślubne.

Dużo jest jeszcze pięknych i ciekawych zwyczajów na Warmji, niestety giną one coraz więcej, tak jak wymierają starzy Warmjacy, zaś młodzież dzisiejsza wychowuje się w innym zupełnie duchu.

ANDRZEJ CZECZKA

Tabakierka daje moc...

(Gawęda warmijska).

Poniżej podajemy gawędę warmijską, skreśloną przez rodowitego Warmjaka. Gawęda pisana jest w dialekcie warmijskim a u· (Djalekt z okolicy Olsztyna). Z pewnością nasi Czytelnicy żywo zainteresują się tamtejszą gwarą. (Redakcja)

Buł sobzie roz jegier (leśniczy) chłop jak teron (tur) a mocy to mnioł za szterech.

Ale co stego, kiedy boja, że baba kożucham go wystraszy.

Totesz nietlo w karczmnie zerwoł po robach (żebrach) ale i kobzieta skora mu prała, że sia śwanci w niebzie śnieli, a ludzie dopsiero.

Nogony to jusz mu dokuczali klaftroże (robotnicy leśni) łoni (choc sia go trocha bojeli, boć jegier, to jenosz (jednak) jak pon co jam daje robota) przy każdy sposobności tylo sobzie podawali: wej, Kuba! patsz jusz mu baba skory nabiuła, jusz dostał patelo po makowce, jus mu warzołchsio szczanków natłukła i tak nieborokosi dokuczali jek mogli.

Tylo stary Błażej to sia trocha jegra lutowoł (żalił) długo sia namyśloł coby zrobzić, asz wreście wpod na racyjo, (sposób)

Ros jek jegier stojoł łat niego niedaleko, wyjoł tubakierka z kiesiani, poklepoł jo i posiedoł: teros tubaki zażyja, mocy nabija, (nabędę) przyjda do domu baba wybzija.

Jegier słucho, ale nic nie mozi, bo do drudzy by mogli go podsłuchać, tylo czekołasz sia roześli. Wtedy podchodzi do Błażeja i pyto sia, czyto naprawda, że tubakierka daje tako moc. Ho! ho! powiedo Błażej, a co pon myśli? kieby nie tubakierka toby moja mnie dawno zabziuła, ale jak jo tubakierka poklepsia to tu moje strachu pełne kitle (spódnice).

Jegier jek niezacznie prosić Błażeja to tubakierka toby sia i hamniań łulutowoł.

Totesz Błażej łostatecznie doł sia uprosić i doł mu tubakierka mosiąc: no niech sobie pon wezno tubakierka na pora dni, nisz sia moje domarkuje, to może pajska sia łustatkuje.

Jek jegier dostoł tubakierka, to jachby go łot radości na sto koni wsadziuł do domu lecioł jek nie na swojech nogach.

Pszydzie do jizby, jusz kobzieta krzyczy i za kij siango, a jegier wyjmuje tubakierka, poklepsie jo i mozi: teraz tubaki zażyja i mocy nabija, a potam żonka wybzija, a jek nie siangnie haropa a nie stanie kobziety, loć, to asz ji woszty (pręgi) wyskakiwały. Jek jo puściuł to babzisko sia asz łot bolu i łot jadu (złości) rozchorowało, ale jusz sia do kija nie brała. Ciasam kiedy głośno zagadała to tlo siąg sia za kiesiań a zaros łucichła.

Za pora dni chcioł tubakierka Błażejosi łotdać, a tan sia go pyto czy skutkowała.

Jegier chwoli tubakierka i prosi czyby ji niedostoł na zawdy, a Błażej na to: no niech pon sobzie łostawio bo jo mom już drugo tubakierka.

ZBIGNIEW MAKOWICZKA

O krytyce.

Związek twórczości z krytyką. — Cel i zadania krytyki. — Istotne cechy krytyki. — Środki jakiemi krytyka dąży do celu. Rzut oka na stan obecny krytyki polskiej. Najważniejsze postolaty chwili bieżącej w odniesieniu do krytyki.

Na każdym niemal kroku życia współczesnego spotykamy się ze zjawiskiem twórczości. Twórczość bowiem jest istotną wartością postępu, który dokonuje się stale. Skutkiem tego, że twórczość — czy to indywidualna, czy zbiorowa — nie posiada określonego, niezmiennego poziomu, rodzi się krytyka, która segreguje produkty twórczości. A więc zdolność do krytyki czyli krytycyzmu, jest to zdolność umysłu pozwalająca rozróżniać rzeczy dobrze wyprodukowane od nieudałych. Wyższym stopniem krytycyzmu jest samokrytycyzm, ten jednakże spotykany jest bardzo rzadko.

Zajmijmy się krytyką literacką, rozpatrzmy jej cele i zdania, przyjrzyjmy się środkom jakiemi się posługuje. Celem krytyki jest strzeżenie rozległego państwa literatury, do którego wedrzeć się tak łatwo, od bezprawnych i barbarzyńskich najazdów. Zadaniem krytyki jest ograniczenie hyper—produkcji literackiej, powstrzymywanie i uciszanie rozkrzyczanej miernoty, wystawianie istotnych talentów z plejady pseudoliteratów, jednem słowem dokonywanie selekcji. Ów obowiązek selekcjonowania jest pierwszym celem krytyki. Jako następny wymienić można działalność dydaktyczną. Są bowiem idywidualności chwiejne i niezdolne do wyboru drogi czy szkoły literackiej, które odpowiednio pokierowane mogą się wybić i zabłysnąć, mogą pracować z pożytkiem dla literatury. Takiem niezdecydowanym talentom trzeba wskazać drogę, pouczyć i oświecić i to ma spełnić krytyka.

Jeżeli krytyka ma wypełnić należycie swe zadanie musi posiadać pewne nieodzowne warunki. Przedewszystkiem musi posuwać się równolegle z postepem i wystrzegać się wszelkiego zacofania. Znamy nie zaszczytną walkę współczesnych Mickiewiczowi krytyków warszawskich z romantykami, w której błąd klasyków polegał na tem, że nie chcieli uwzględnić ewolucji pojęć estetycznych. Z drugiej stony krytyka nie powinna popadać w ostateczność i jedynie to uważać za piękne, co opowiada najnowszym teorjom literackim. Przecież Selma Lagerlöff w czasie, kiedy już dawno przebrzmiały romantyzmu hasła tworzy „Göster Berling" dzieło na wskroś romatyczne. Pozatem krytykę powinno cechować rzeczowość, pod którą należy rozumieć pewien zasób niezbędnych wiadomości fachowych i praktykę krytyczno — literacką, — i zupełna bezstroność.

Posiadadająca te warunki krytyka dąży do celu przez ustalone dziś środki, któremi są wikwalifikowani krytycy — literaci i cieszące się zaufaniem ogółu czytającego pisma literackie. Krytycy mogą przez prasę literacką wpływać na opinję publiczą, tak, „iż ogół, zajmujący się objawami sztuki, coraz to jaśniej uświadamia sobie we wrażenia estetyczne, o tem samem zaprawiasię do samoistnego i uporządkowanego myślenia". Bardzo skutecznie mogą oddziaływać na podatny grunt młodej twóczości zrze.zenia krytyków przestrzegających zasad, o których mowa powyżej.

Obecny stan krytyki polskiej nie jest zadowalający. Krytyków poważnych, rzeczywiście znających swój zawód, pojmujących doniosłość swych obowiązków posiadających należytą praktykę jest niewielu. Najpoważniejsi z nich i najbardziej zasłużeni to Zdzisław Dębicki, Karol Irzykowski, Leon Bonirowski i paru innych. Pism literackich prawie, że niema. Poza niesympatycznemi „Wiadomościami Literackiemi", które jednak starają się tę lukę wypełnić, należy wymienić „Tygodnik Ilustrowan", który obok polityki i kwestji społecznych zajmuje się żywo sprawami kultury, t. j. nauką, malarstwem, architekturą, rzeźbą i literaturą. Jednak to co istnieje, to znaczy i ilość krytyków i specjalne pisma literackie (a zwłaszcza to drugie!) jest nieliczne i absolutnie niewystarczające,

Przyczyn tego stanu krytyki polskiej; rozpatrywać nie będziemy.

Chwila bieżąca stawia w odniesieniu do krytyki postulaty, domagające się poprawy stanu obecnego. Najważniejszym z nich jest projekt Akademji Literatury, która jednak nie mogłaby się ograniczyć do spraw literatury, lecz z natury rzeczy musiałaby podjąć działalność krytyczna Jeśli członkowie Akademji przestrzegaliby ściśle zasad bezstronności i sterowania się do ewolucji przy równoczesnem uwzlędnieniu wieczystych wartości piękna, nie zaraziłaby polskiego piśmiennictwa „marzeniem starczym" przeciwnie stałaby swiątynią twórczości i zbiorowej świadomości polskiej stałaby się z racji swego posłannictwa literacko — krytycznego świętym z niczem Ducha Narodowego.

Z LITERATURY i SZTUKI

Nowe stowarzyszenie poetów.

W tych dniach ukazał się w Krakowie pierwszy numer nowego miesięcznika poetyckiego, organu Koła Artystyczno — Literackiego „Ezoter". Jako redaktor naczelny podpisany jest Lucjan Patrycy, jako redaktor odpowiedzialny Włodzimierz Mihal Z umieszczonego w pierwszym numerze manifestu cytujemy następujący ustęp: „Dość już mamy elektrotechnicznych, maszynowych, telefonicznych, telegraficznych i radjowych uwielbień... W poezji nie szukamy wiadomości technicznych, wogóle kultury materjalnej, bo ona jest zewnętrzną, szybko przemijającą stroną życia, ale dążymy do kultury wewnętrznej: duchowej, która jest wieczną, a przeto tylko ona istotny wyraz i wartości epoki odzwierciadlić może."

Numer wypełniają utwory Adama Polewki, Aliny Butrymowiczówny, Jana Wiktora, Michała Rusinka i Juljana Feldhorna, jak również obu redaktorów Lucjana Patrycego i Włodzimierza Mihala.

Dzisiejszy numer poświęciliśmy Warmji, Mazurom i 518 letniej rocznicy Grunwaldu. Redakcja